Rok II. Tarnów — Brzesko — Jasło Nr. 4.
8 stron druku Kwiecień 1936 r. Cena numeru 10 groszy.

ŚWIT

Pismo młodzieży szkół średnich

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, III. Państwowe Gimnazjum.

WYTYCZNE!

Oblicze ideowe posiada dla każdego pisma decydujące znaczenie w jego rozwoju. Ilość czytelników, oraz ich dobór odgrywają tu pierwszorzędną rolę. Ponieważ ostatnio dość dużo mówi się wśród młodzieży szkół tarnowskich o tem, jaka jest ideologja „Switu", przeto chciałbym sformułować swój pogląd na tę sprawę.

Na początku stwierdzić muszę, że nie należy podciągać „Świtu" do jakichś określonych ram.

„Świt" jest pismem młodzieży szkół średnich.

Jako młodzież mamy określony przepisami szkolnemi nasz zakres. Przedewszystkiem uczymy się i przygotowujemy do przyszłego życia. Uczymy się obserwować wszelkie zjawiska, jakie na naszym terenie się ujawniają i chcemy z tego wyciągać wnioski. Zdajemy sobie wyraźnie sprawę, że stosunki, w których przeznaczonem nam jest żyć i działać, wymagają zmiany. Nie chcemy więc tracić czasu na bezsensowną krytykę tego, co nas otacza, ale chcemy szukać dróg i przygotowywać się do nowych warunków, oraz do zmiany wszystkiego, co jest złe, niewłaściwe, czy krzywdzące.

Jesteśmy bowiem za młodzi, by tworzyć kanony i niewzruszone pewniki i wskazywać jedyne, a pewne drogi wyjścia. Możemy się tylko przyglądać, aby na przyszłość, gdy staniemy do pracy odpowiedzialnej, unikać błędów, które popełniali nasi poprzednicy.

Jak rok 1926 był zmianą psychiki narodowej, albowiem w miejsce bezrządu, wprowadził rząd i nauczył nas poświęcać dziś dla jutra — część dla całości, tak przewidujemy w tej chwili, że przyjdzie nam dużo zmienić i dużo wybudować, a praca nasza nie będzie ani łatwą, ani krótką. I chociaż dziś niema wśród nas tego, który nam drogi wskazywał, pozostawił jednak po sobie dziedzictwo myśli. Z tych wskazań chcemy czerpać nauki i zachętę do pracy.

Chcemy przekreślić na zawsze przekonanie o tem, że młodzież nie ma żadnych zainteresowań, że sport i kino absorbują ją w zupełności.

Kto tak mówi, myli się bardzo.

Będziemy wykładnikiem własnych myśli, dążeń i potrzeb. W ten sposób prędzej będą ocenione nasze wysiłki i łatwiej będziemy zrozumieni.

Łamy naszego pisma są otwarte dla wszystkich kolegów i koleżanek. Wierzymy, że znajdziemy wielu dobrej woli, że podjęte przez nas założenia, nie pójdą na marne.

Niech „Świt" stanie się zwierciadłem — w którem odbija się całe życie szkolne, nasze smutki i żale, radość i zabawa, nasze przekonania i szlachetne myśli.

„Świt" jest platformą, na której chcemy znaleźć porozumienie, wypowiedzieć swoje zdanie, czy podzielić się pięknemi myślami i wrażeniami. A gdy każdy z nas od klasy I-ej do VIII-ej znajdzie swój kącik zainteresowania, powiemy sobie z dumą:

„Razem młodzi przyjaciele!
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele,
Jednością silni, rozumni szałem".

Doktor Antoni
gimn. I.

Uczmy się pracy

Skarżą się starsi, że młodzież dzisiejsza żyje tylko-marzeniami, wyrzekaniem na pracę, na brak poezji w życiu, mówią starsi, że młodzież choruje na manję bujania w przestworzach.

Czy mówią prawdę?

Niestety — tak.

Wytworzył się u nas jakiś dziwny stosunek do pracy i do świata.

Naprawdę bujamy w przestworzach, a nie chodzimy zupełnie po ziemi. Brak zamiłowania do pracy daje się zauważyć we wszystkich dziedzinach; tak w szkole jak i w organizacjach.

W szkole nie uczymy się dlatego, że się nam nie chce do pracy przyłożyć, a potem zwalamy winę na prace organizacyjne. Równocześnie w organizacjach pracujemy tak samo, jak w szkole. Zawsze w ostatniej chwili. A ile jest przy tem wyrzekania i biadania, wiemy najlepiej sami. Rzadko zdarzają się jednostki, które pracują ochotnie i solidnie. My sami odnosimy się do nich z drwinami, lub przynajmniej z politowaniem. „Idź, głuptasie, co ci z tego przyjdzie? Roboty i tak nie przerobisz!“ — musi nieraz usłyszeć taki ideowiec. Sami czujemy jakiś wstręt, czy lęk przed pracą i wysiłkiem.

Trzeba sobie jasno powiedzieć, że wszystkie nasze niedociągnięcia szkolne i organizacyjne tam mają swe źródło. Nie umiemy sobie powiedzieć „zrobię to“.

Brak nam silnej woli, któraby zwyciężyła lenistwo.

W rezultacie, jeżeli całe nasze życie szkolne przejdzie na obijaniu się, na omijaniu wysiłków, to, gdy dorośniemy i przyjdzie nam stanąć do walki o byt, cofniemy się przed pierwszą przeszkodą i będziemy jęczeć nad naszą niedolą. Wtedy pracować i pokonywać trudności nie potrafimy. Zaniedbujemy teraz pracę nietylko szkolną, ale i pracę nad kształceniem charakteru. I to jest jeszcze smutniejsze. Nie uczymy się myśleć poważnie, nie umiemy zainteresować się jakąś dziedziną wiedzy, czy życia.

Nie staramy się wprowadzić do naszego życia treści. Żyjemy często bez idei, tak tylko, z dnia na dzień. A takie życie jest przecież bezwartościowe. My młodzi, którzy winniśmy rwać się do czynu, przechodzimy obojętnie obok pracy, do której trzebaby się wziąć, a uganiamy za przyjemnościami, nieraz wątpliwej wartości. Nie występuję tu bynajmniej przeciwko przyjemnościom, ale uważam, że oprócz nich winniśmy w życiu mieć czas i na pracę, która jest przecież treścią i koniecznością życia. Nie mam tu wcale zamiaru zachęcać do pracy ponad siły, do wyczynów bohaterskich.

Uważam, że trzeba najpierw na małem wypróbować swoich sił, by przy większej pracy nie ustać w połowie. A brać się do tej mrówczej pracy potrzeba z zapałem, ale bez sztucznego entuzjazmu, który się prędko kończy. Ten sztuczny entuzjazm jest naszą wadą narodową. „My Polacy na Samossierrę i Rokitnę zawsze jesteśmy gotowi, ale gdy przyjdzie zdobywać coś krok za krokiem nierzadko ustajemy w połowie drogi“.

Aby temu zaprzeczyć, przystąpmy do pracy z silnem postanowieniem skończenia jej. Pracujmy dla przyszłości swej i swego kraju i starajmy się, by w ojczyźnie naszej było jak najwięcej ludzi „z charakterem“.

H. K.
gimn. bł. Kingi

Poetka

Ja jestem wiosną
Młodą, radosną
Kocham się w fiołkach,
Stroję się zielenią —
— Marzę o ustach Wesołka,
Pachnących róż czerwienią.

Z ptakami śpiewam.
W plastry miód złoty nalewam —
Motylom skrzydła
Strojne maluję —
Tańczę po tęcz malowidłach
I w nocy wśród gwiazd się snuję.

Jestem wiosną
Słoneczną, młodą i pląsną —
W fiołkach się kocham
I pachnących ziołach,
A ludzie mówią, żem płocha,
Że w głowie mam fioł—fioła!

Wilga Hipolit
gimn. II.

Podłoże ideologiczne hitleryzmu

(RELIGJA)

Hitler, przez swe ostatnie pociągnięcia polityczne, druzgocące różnorakie pakty, czy traktaty, pokazał światu, że Niemcy stają się taką potęgą, jaką byli przed wojną. Dlatego tylko zabrałem się do dość powierzchownego studjum tego ruchu, który z taką bezwzględnością sobie poczyna na arenie międzynarodowej. Źródła do tego czerpałem przedewszystkiem z „Mein Kampf“ Hitlera „Hitler“ Ed-Ed'a, z artykułów „Przeglądu powszechnego“ oraz z niektórych rozpraw filozoficznych hitlerowskich teoretyków jak: Schwarz, Rosenberg, Krieck i inni. Postawiłem sobie za cel zapoznanie szerszego ogółu kolegów z tym ruchem, jego podkładem i celami.

Dążenia narodowego socjalizmu zostały sprecyzowane w 25 punktach, obejmujących cały jego program. Ogólnie da się to przedstawić następująco: Narodowy socjalizm dąży do obalenia konstytucji weimarskiej i ustroju demokratycznego Niemiec na rzecz dyktatury własnej partji, na wzór faszyzmu. Partja ta głosi skrajny nacjonalizm, nienawiść plemienną, gloryfikuje rasę germańską. W dziedzinie gospodarczo-społecznej żąda upaństwowienia banków i warsztatów wytwórczych, żąda ścisłej ingerencji państwa w całem życiu gospodarczem. Jeśli chodzi o politykę zagraniczną, przyrzeka przedewszystkiem przekreślenie traktatów wszelakich, uwłaszczających dumie, a raczej pysze narodu niemieckiego, odmowę reparacyj wojennych oraz odebranie utraconych prowincyj.

Tyle o hitleryźmie w ogólności.

Teraz zajmę się kolejno światopoglądem hitlerowskim, stosunkiem do religji, gospodarką, aż wreszcie polityką wewnętrzną i zagraniczną.

Do najwybitniejszych teoretyków światopoglądu narodowo-socjalistycznego należy bezprzecznie Krieck, który filozofuje mniej więcej w ten sposób: Każdy Niemiec posiada dwie idee: jedną szczytową, podczas gdy drugą tworzy tablica własnych duchowych wartości, przyczem Hitler występuje u niego jako symbol dążenia narodu niemieckiego. W drugiem swem dziele p. t. »Aus Blut und Boden«, wyciąga na światło dzienne inne dwie idee: ideę krwi i gleby ojczystej. W krwi mieszka przeszłość i rasa, z których następnie rodzi się los i charakter człowieka. Z gleby ojczystej natomiast człowiek czerpie siły, a wskutek tego wydźwignąwszy się z przeznaczenia zaklętego w tejże krwi i glebie, dostrzega najrozmaitsze wartości narodowe, jak: honor, wierność żołnierską, narodową solidarność aż wreszcie dochodzi do przekonania, że trzeba według nich postępować i kształtować swój charakter.

Ciekawe są jego rozumowania w stosunku do religji, którą przedstawia jako dwa duchy z sobą walczące, mianowicie: ducha germańskiego z duchem chrześcijańskim. Duch germański wychodzi z natury, stawiając na pierwszem miejscu honor, natomiast chrześcijaństwo potępia naturę, głosząc ideał mnicha. Według Kriecka Luter doszedł do połowy drogi t. j. doszedł do serca, gdzie się dokonują objawienia Boże. W związku z tem rozróżnia trzy typy religijne, mianowicie: a) prorocki b) genjalny i c) heroiczny. Pierwszy typ uważa Boga za wszystko, za niedościgniony, absolutny ideał, a siebie w stosunku do Niego za nicość, drugi uważa, że ma Boga w sobie, który stwarza w nim coraz to nowe wartości w dziedzinie kultury, sztuki i techniki, aż wreszcie trzeci i ostatni wychodzi z twardej rzeczywistości z rasy i krwi, ażeby dla narodu stać się żołnierzem, robotnikiem i przyjacielem. Ten trzeci obejmuje dziedzinę polityki, a miał prawdopodobnie przedstawić typ idealnego, **heroicznego** hitlerowca.

Drugi wybitny teoretyk ruchu Schwarz, w swem dziele p. t. National Sozialische Weltanschaung precyzuje hitlerowskie pojęcie Boga. Nie jest to poszukiwanie prawdy, lecz tylko chęć uzasadnienia przyjętych już i uznanych wartości. Bóg — według niego — utonął w traktacie wersalskim, czyli że musi stnieć dla nich jakiś specjalny bóg niemiecki. „Bóg rodzi się jako ogień ofiarny we wszystkich sercach narodu, a jego istnienie przenosi się z pokolenia na pokolenie“.

Jeśli idzie o ideologję hitlerowską, której powyższy autor jest przedstawicielem, to odrzuca ona istotne dla chrześcijaństwa dążenie do podporządkowania się czynników fizjologicznych pod władzę ducha.

Inny zaś z ich grona (Max Yauselov — Metaphysik der Erziehung) twierdzi, że centralną ideą wychowania winien zostać niemiecki mit, który każe wsluchiwać się w głosy boże, idące z głębin narodu, a każe wsłuchiwać się poto, ażeby w nich dostrzec zadania chwili obecnej“. W związku z temi poglądami inni postąpili ewolucyjnie naprzód a raczej tylko dostosowali pojęcie religji dla narodu.

Powstała wśród nich myśl o kościele narodowym, a wśród nich przewodzić zaczęli Bergmann i wybijający się na czoło Rosenberg. Pierwszy w rozprawie „O niemieckim kościele narodowym“ uważa wszystkie religje za wytwór ludzi, za wytwór rasy

znużonej, śródziemnomorskiej. Bóg istnieje dlatego, że my tego chcemy. Nie Bóg ludzi, ale ludzie Boga stworzyli na obraz i podobieństwo swoje". Chrześcijaństwo nazywa religją obcą i okrutną, a z tego wynika, że trzeba niszczyć obce kościoły a budować własny, narodowy. W dobie przejściowej można się zgodzić na konkordaty (mowa tu jest o konkordacie zawartym 20 lipca 1933), ale zaostrzyć niemieckie żądanie.

Jeszcze dalej idzie Rosenberg w swem micie XX-go wieku. Przedstawia obraz walki między rasą, krwią, honorem z jednej strony z blademi abstrakcjami i miłością z drugiej strony, z której te pierwsze wychodzą zwycięsko. Zamiast Boga osobowego chce wprowadzić „Ideał Heroiczny". Rozróżnia cztery mity: 1) katolicki — zastępstwo Chrystusa przez papieża 2) żydowski — idea narodu wybranego 3) Lutra niewolnicze przywiązanie do litery biblji 4) liberalny hasła humanitaryzmu i wolności jednostki i dochodzi do konkluzji, że wszystko trzeba podporządkować germańskiemu honorowi, a kościół narodowy musi się stworzyć, bo jego istnienia domagają się miljony!! (?)

W tych wszystkich teorjach tkwiło zarzewie walki z kościołem katolickim, przybrane w szaty naukowe. Istotną przyczyną walki przedstawia jasno i dobitnie p. Koniński w Przegl. Powsz. w artykule p. t. „Wymowa swastyki". Między innemi przeprowadza taką ewolucję: „Państwo niemieckie obejmuje wszystkich Niemców środkowo-europejskich; gdziekolwiek jest jeden Niemiec, tam jest niemiecka ojczyzna i tam niemieckie prawo, według którego obywatelem może być tylko członek narodu niemieckiego; wszyssy podbici tracą obywatelstwo; proletaryzacja lub wysiedlenie podbitych i wniosek: Chrystjanizm w tych warunkach byłby czynnikiem destruktywnym i dlatego musi się go zwalczać.

Szeroki snop światła na ideologję hitleryzmu rzuca nam list biskupów niemieckich wywołany prześladowaniami katolików wbrew konkordatowi uprzednio zawartemu. Biskupi piszą tam: „Hitleryzm chce wprowadzić narodowy kościół narodowy, kościół w oparciu o nową wiarę i mit krwi. Ta nowa wiara, to ludzki wymysł i wynalazek... Bożek nowy w człowieku staje się, wzrasta, a jest zrodzony z krwi i rasy... Jest to bunt przeciwko Chrystusowi... ta neo pogańska nauka, jest radykalnem zaprzeczeniem chrystjanizmu w całej jego nauce, jego zasadach moralnych w jego charakterze źródła wszelakich łask. Jest to napad na budowany od tysiąca lat gmach cywilizacji chrześcijańskiej... Według tej nauki moralnem jest to, co przynosi narodowi korzyść, to, co odpowiada wymaganiom, celom i dobru rasy.

Nie od rzeczy będzie, jeżeli wyjaśnię zasadniczą przyczynę walki hitleryzmu z kościołem i wogóle z religją.

Niemcy pod względem religijnym tworzą dwa obozy, katolicki i protestancki, obozy, które się wzajem zwalczają i które niesposób ze sobą pogodzić. Ponieważ zasadnicza wartość państwa, a szczególnie narodowego polega na tem, że wszyscy jednakowo myślą, musieli więc hitlerowcy wygrzebać coś nowego z mitów germańskich, opleść w nici naukowe i przedstawić jako nowego i rzeczywistego boga germańskiego. Są także i inne przypuszczenia, mianowicie, że Hitler wydzierając narodowi wiarę i nawracając do pogaństwa, przygotowuje Niemcy do wojny. Tyle o religji.

Pociej Wł.
kl. VIII. gimn. I.

Płanetniki

(Z cyklu: Rodzinne me strony)

Kiedy z leśnej osady, wśród gwaru sośnin i szelestu brzóz, powstawała wioska Jastrząbka Nowa, żył ostatni z płanetniczej rodziny Borków. Wołali go Wojtek. A chłop był postawny, śmigły jak sosna, prosty w rozumowaniu i cichy w sercu, jak ziemia, na której pracował, walcząc z ostami i przeróżnemi chwastami.

Nadeszło właśnie wiosenne okopywanie ziemniaków. Dzionek skwarny dłużył się i przypiekał dotkliwie. Ludzie pracowali w kurzu, który niby mgła unosił się z zagonów nad ich zgarbionemi postaciami. Popluwali ręce i ocierali czoła płótniankami, kopiareczki zgrzebnemi zapaskami. Wojtek przodował.

Pogwarki ucichły, bo niepodobna było łykać prochu i gorąca, wysuszającego gardło. Dopiero Maciuś Ziętula przerwał milczenie:

— Oho! grzmi. Przecie bedzie dyszc,

— Kiejby Bóg sie zmiłowoł, ktoś dorzucił.

Wojtek poogłądał się, poobzierał po niebie dokumentnie i bez słowa rąbał dalej caliznę, rozbijał obuchem twarde brylska.

A huczenie zbliżało się. Ciężkie grzmoty trzęsły ziemią, aże nogi dygotały. Wiater poszumiał po pobliskim borze, przeleciał se, tańcząc po wyłupiastych zagonach i pognał na Piaski, jak wiośniany źrebak. Zdawało się, jakby świat ucichł, a życie przykucnęło cichutko do ziemi. Cisza wdarła się nawet w głębie duszy i głaskała dzienne udręczenia. Znów rzeźki wiater i tyle. Przeleciały jeszcze wrony, jeszcze jaskółki szybowały kółkiem niziutko nad zagonami, w oczy spozierając opylonym ludziom i wszystko. Życie w najuroczystszej prostocie.

A chmury wciąż wzbierały, błękit czerniał, spłowiał niemożliwie, lęk przedarł się w miejsce chwilkowego ukojenia, świat wyglądał straszno. W płowości chmury huczało złowrogo.

— Ino nie wiedzieć, co wiater zrobi, bo to bestja mądra — objaśniał Wojtek.

Co czytać?

Gdyby ktoś powiedział dzisiaj, że niema co czytać, dałby dowód analfabetyzmu. Bo dziś rozhukane fale piśmiennictwa, pełne mułu grafomańskiego zalewają świat.

Dla nas uczniów istnieje tylko kwestja »co czytać«? »Swit« za przykładem »Kuźni Młodych« już kilkakrotnie tą sprawą się zajmował. Idąc za głosem reklamy dziennikarskiej i nasze »asy« literackie wskazują w tej straszliwej powodzi na »Zmory«, »Rubikony« »Kordjanów i chamów«, widząc w nich artyzm nowoczesny, problemy społeczne i narodowe i modny dziś jeszcze »naturalizm«. Ten pęd do »najciekawszych« problemów »przyrodoznawczych«, do plastycznego, »obrazowego« poznania tajemnic wszechrzeczy jest głównym bodźcem dla naszych »asów« do zachwalania, zalecania i pisania pochlebnych recenzyj o »artystach nowej ery«, o dziełach »zaszczyconych nagrodą literacką« jakiegoś miasta, o których to dziełach »najkompetentniejsi « znawcy literatury wyrazili się »superlatywami«.

»Kuźnia Młodych« otwiera na podstawie znajomości skonfiskowanych »Zmór« dyskusję na temat uświadomienia seksualnego, a i nasze »asy« literackie ze Switu zastanawiają się na podstawie »Rubikonu«, czy większa była moralność u młodzieży dawniej czy też dzisiaj.

— Czy te problemy są najważniejszą kwestją literacką?

Czy tak trudno zrozumieć, że te pochlebne recenzje w dziennikach o różnych marnostkach pisze się dla reklamy autorów? — Lecz trudno. I nasi literaci chcą uchodzić za znawców wszelkich sztuk pięknych. Znają się na muzyce, chcą widzieć w różnych powieściach i pseudo-pamiętnikach plastykę, obrazy malarskie.

Ale wiater nie zwlekał długo. Duchnął znienacka, targnął piachem, zarył w ziemi, porwał tumany kurzu i złączył swe złości z szatańskim rykiem chmur i hukiem grzmotów.

— Mnie cas! — zawołał Wojtek, gruchnął motyką w bruzdę i pędem znikł w kurzawie. Ludzie pozostali też, porzucili robotę i pierzchali co tchu do szopy, którą Borek wybudował w polu dla pastuchów.

Nastała ciemność i szamotanie żywiołów. Ulewa dusiła podniebne hulanki butnych piachów, co chciały bujać równo z wiatrem. Błyskawice łamały chmury, gromy głuszyły plusk ulewy.

Ziętula czynił znak krzyża za każdem błyśnięciem. Jasiek Lisiak wzywał pomocy Boga, Kasia i Róża Przybylskie z pamięci odmawiały modlitwy. Franek Mostek i Grzegorz Wagas zdjęli czapki, z lękiem patrząc na tyla wody, lejącej się z nieba strugami.

— Toć to tam kumoterku jest wodecki!

— Nie brakuje krzesnoojce, nie.

— Trzymej! trzymej! — rozległo się głucho i przeciągle po chmurach.

— Trzymej, przebrzmiało równo z gromem, a groza zdwoiła się. Na szopę padł strach. To Wojtek Borek przelatywał z chmurą i wołał na drugich planetników, coby nie puszczali gradu na Wyręby, gdzie jego żyto wychylało pierwsze kłoski. Krzyczał na Maćka Wardzałę ze Smykowa i Błażka Wygę z Radgoszczy, co mu pomagali i przenosili grady za granicę wsi.

Ludzie słyszeli i modlili się.

Po półgodzinnym zamęcie ucichło. Pachnący dywan traw po burzy przyodział wieś, woda huczała i spieniona walila fosami, brózdami. Ucieszony Lisiak rozmyśliwał, jak wody z ich pola popłyną jaże do morza.

Choć poprostu myślał, ale naiwnie. Ludzie tymczasem narobili ruchu.

W sąsiedniej wsi paliło się, czerwone języki ognia przeszywały kłębowiska dymu. Gospodarze biegli z konewkami na ratunek, w kościele dzwoniono na alarm. Rósł rozgwar. Ktoś krzyczał, że grad wielkości ptasiego jaja, wyprał zboże w Żarówce — inny upierał się, że kawały lodu były większe od chłopskiej pięści.

Liczna gromada rozprawiała żywo o nieszczęściach, jakie ominęły wieś dzięki Wojtkowi. Zawsze to lepi, jak we wsi swój płanetnik — mówili starzy i kiwali głowami. A udało sie, że jest ich trzech kolegów w okolicy, to se pomogają i wsojem wsiom krzywdy nie robią.

— Przespiecni to, zawdy przespiecni.

— Ino, jak ten Wojtek zdole fiurgać, jak ptok, to już moc ludzko przechodzi.

— Jak Bóg kogo naznaczy, to daje mu wszyćkie pometronki.

— Borki to rodzina płanetników z dziada, pradziada.

Tak gwarzyli, a Wojtek Borek wracał se z karczmy z Wesołej i ochotnie podśpiewywał, bo echo mu niesło głosik, piesnka pieściła, jacy muskała po głowinach trawki i łąkowe kwiecie, czesała młode kłosy żytnie.

Na wschodzie nadal trwała burza, jeszcze huczała zdaleka, błyskawice darły chmury, ale Wyręby tętniły radością, bo było się z czego cieszyć.

Płanetniki się spisali. Świarze to chłopy były, a pobożne.

— Dzisio — powie niejeden wieśniak — nie najdziesz już na świecie płatnika. Nima ik nigdzie. O Wojtku Borku i jego poczciwych kolegach zapomnieli już nawet krajanie.

Jast—M. II. gimn.

—o—

Wśród tych rozhukanych bałwanów grafomaństwa, pokazują się jeszcze jakieś głowonogi, które raczej powinniśmy widzieć w »falach morskich«, i wydłużają, lub kurczą »macki«, chcąc dorównać »asom» i »awangardzistom« płynącym w odmętach niszczącej powodzi literackiej.

Temu całemu zainteresowaniu się najnowszą literaturą należy raz kres położyć. Nie szukajmy »ciekawych« problemów w beletrystyce »naturalistycznej«. Dziś w czasach, gdy świat drży w posadach, gdy narody i państwa wypowiadają sobie wojny celne, pod pozorem autarkcji, gdy zamiast rozbrojenia cały świat się dozbraja, zwróćmy uwagę na dzieła polityczne.

Uczymy się z historji i literatury o sławnych politykach i statystach, oświetlających różne wady i zalety dawnego ustroju w Polsce i na świecie, czyż nie należałoby nam zwrócić uwagi na dzisiejszych pisarzy politycznych, którzy widzą niedomagania współczesnych ustrojów.

Godne są uwagi dzieła reportażowe Konrada Wrzosa, którego artykuły często spotykamy w I. K. C., ale niekażdy ma czas na dokładne ich czytanie. Książka natomiast łatwiej nam przez swą ciągłość współczesne kwestje oświetli.

K. Wrzos wydał już kilkanaście takich książek lecz na podkreślenie zasługuje »Kiedy znowu wojna?«

Czytając ją, widzimy, że wszystkie przewidywania autora są bliskie spełnienia się. Natomiast »Rewolucja w Grecji«, choć nowsza, okazuje, że przewidywania jego dotyczące losów Grecji i najsławniejszego jej męża Wenizelosa innemi poszły losami.

Polski podróżnik Giżycki w »Białych i czarnych« świetnie charakteryzuje system kolonialny angielski i francuski. Z obcych godnych jest uwagi H. R. Kuicker-bocker, dziennikarz amerykański, którego „Czerwony handel", ,,Walka z czerwonym handlem" „Qvo vadis Europa" i „Eurysa w mundurze" zasługują na specjalne studja. Powieści społeczno-obyczajowe chińskie jak; „Błogosławiona ziemia", „Synowie" i „Spowiedź Chinki" Pearl S. Buck, żony konsula angielskiego w Chinach. Są dzieła pozwalające nam poznać obecne tamtejsze stosunki. Autorem doskonale charakteryzującym bolączki ustroju społecznego jest Troven (W „jarzmie", „Bawełna i krew", „Okręt śmierci", Sa rosa blanca").

Dzieł zarówno polskich, jak i zagranicznych polityków wyszło wiele. Ich przewidywania sięgają nieraz na krótką metę, a nieraz mogą mieć znaczenie na długi okres czasu. Z nich się uczmy, z nich poznawajmy arkana polityki polskiej i światowej, to da nam korzyść jako obywatelom kraju, a nie zachwycajmy się marnemi wypocinami pseudo-artystów literackich.

W reportażach jest prawdziwy „naturalizm" ludzki, oparty na obserwacji, gdy w beletrystyce znajdziemy nieraz tylko marne wysiłki fantazji.

Edward Dzięcioł.

—o—

Redakcja „Świtu" zgadza się z autorem w tem, że nie należy zalecać lichej beletrystyki, choćby reklamowanej, ale nie może doradzać czytelnikom ograniczenia się do dzieł wyłącznie politycznych. Redakcja prosi o wskazanie prawdziwie wartościowych dzieł z dziedziny literatury pięknej.

PODZIĘKOWANIE.

Międzyszkolna Organizacja Misyjna składa serdeczne podziękowanie Przewodniczącemu Międzyszkolnej Komisji Porozumiewawczej WP. Dyr. T. Machalskiemu, PT. Dyrekcjom Szkół Średnich, WP. Dyr. Zarzyckiemu za poparcie jej poczynań, zaś WP. prof. Czajkowskiej i WP. prof. Tułaczowi za bezinteresowne przygotowanie chórów na Akademję.

Za Międzyszkl. Org. Misj.
Borowiec Marjan

Myśli

Tak często coś w mem sercu płacze,
Często się snuje smutku cień.
Wszystko układa się inaczej,
Niż jasny szlak młodzieńczych śnień.

Przychodzi czasem myśl pochmurna,
Niczego nie pożądać już,
Idea jednak spada górna
I świeci odtąd blaskiem zórz.

W upartej walce naprzód iść,
Swiecąc przykładem dobrych cnót,
Choćby przeszkody przyszło gryźć.
Dostąpić muszę szczęścia wrót.

Janka
gimn. bł. Kingi

Radość na wiosnę

Szalonym rytmem życie we mnie śpiewa
i uśmiech szczęścia stale we mnie gości,
i takam pełna młodzieńczej radości,
jak wiosną w sadzie rozkwiecone drzewa.

Wchłania mię wiosna w młodzieńczym rozkwicie
oddech wszechbytu przestrzenny, głęboki;
płynie przezemnie bujne, młode życie,
jak przez konary drzew, odżywcze soki!

„Klaudja“
gimn. bł. Kingi

Szczytna praca

Międzyszkolna Organizacja Misyjna Szkół Średnich w Tarnowie, zapraszając J. E. Prefekta Apostolskiego Chin Ks. Ignacego Krausego w drodze powrotnej do Chin urządziła 29. III. b. r. Akademję w „Marzeniu“, którą zaszczycili zwą obecnością J. E. Ks. Biskup Franciszek Lisowski i ks. Prałat Poseł Lubelski. Salę wypełniło duchowieństwo i inteligencja.

Rozbrzmiała pieśń „Christus vincit“. Przewodniczący Międzyszk. Org. Misj. kol. M. Borowiec wygłosił mocne przemówienie, przeplatane oklaskami obecnych. Po okrzyku na cześć Piusa XI. i J. E. Ks. Krausego, chór Gimn. II. odśpiewał znów Hymn na cześć papiestwa. Słuchacze powstali i uroczyście zamanifestowali swe uczucia religijne. Podobał się „Zew apostolski“ — deklamacja chórowa, w której należy wyróżnić kol. Frodymiankę J. i kol. Zborowską. Chór międzyszkolny żeński wykonał ‚Kiedy walki“ Dürrnera i „Niebiosa głoszą“ Bethovena. Wreszcie serdeczne, niemilknące brawa. Na estradzie stanął bohater-misjonarz Ks. Krause. Jego ciekawa prelekcja z przeźroczami o pracy misyjnej w Chinach porywała zapałem barwną stylistyką i okrasą humoru.

Akademję powtórzono dla szkół 30. III. dołączając do programu dobrze oddaną deklamację kol. Kościeniówny.

A co powiedział ks. Krause na audjencji Przedstawicielstwu Międzyszkl. Org. Misj ?

Wyraził zadowolenie z poczynań tarnowskiej młodzieży, mówiąc, że podobnej organizacji nie spotkał w w całej Polsce. Międzyszkl. Org. Mis. nazwał placówką, która spełnia czyn podwójnego miłosierdzia. Spieszy z pomocą misjom i prowadzi młodzież ku ideałom, a te winny być wielkie, jak **moc i honor Polski**. Idźcie — rzekł — śmiało, **a trudności w pracy niech będą wam zachętą.**

Służycie szczytnej idei, dajecie młodzieży myśl, treść życia, budujecie przyszłość naszej Ojczyzny, sławę i wdzięczność pogan dla Polski. W pracy nie ustawajcie, z drogi nie wolno wam wracać! Waszą organizację, której honorem winien być wasz honor, winniście postawić wysoko. Życzę powodzenia, bo wiem, że jedynie wspólnie można dokonywać wielkich rzeczy. Szczęść Boże!

Rozmawiał z apostolskim zapałem, doradzał, zachęcał. Złożono mu 255 zł. na misje w Chinach.

Międzyszkl. Org. Misji spisała się znakomicie.

jast—m.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: prof. Wróblewski Walerjan.

Ścisły Kom. Redakcyjny: Figel W., ~~Fleischer~~ S., ~~Łyskówna~~ Z., Malec J., ~~Wróblewska~~ W.

Drukarnia L. Styrny w Tarnowie — pod zarządem Tadeusza Hüjara